

**Z Oskarem Koziółkiem-Goetz rozmawiał Dawid Smolorz**

**Ogólnie uważa się, że muzyka jest czymś ponadnarodowym. Pan jednak współpracując z mniejszością niemiecką stara się poprzez muzykę budować lub wzmacniać tożsamość narodową.**

W projektach realizowanych we współpracy z mniejszością bazuję na określonym repertuarze. Opiera się on w dużej mierze na propozycjach danego chóru czy zespołu. Jeśli są to melodie tradycyjne czy ludowe, dochodzi do tego świadomość, że są to utwory, które śpiewały już prababcie, babcie i rodzice członków zespołu, że w pewnym sensie wyssali je z mlekiem matki. Więc utwory te na pewno mają istotny walor tożsamościowy i niosą ze sobą określone wartości.

**Czy jest Pan w stanie powiedzieć, ile warsztatów dla grup mniejszości niemieckiej do tej pory Pan przeprowadził?**

Rok 2021 jest już czwartym rokiem w którym projekt ten jest realizowany. W sumie mieliśmy około 60 warsztatów stacjonarnych, przy czym w roku 2020 ze względu na epidemię bezpośrednich spotkań mieliśmy niewiele, natomiast pracowaliśmy także online.

**Skąd pomysł na warsztaty muzyczne dla grup mniejszościowych?**

Inicjatywa wyszła ode mnie. Zaproponowałem organizacji mniejszości, że zamiast raz na pół roku w jednym miejscu organizować warsztaty wokalne dla większej liczby chórów i zespołów mniejszościowych, to ja mogę odwiedzać grupy na miejscu. Zaletą tego rozwiązania było to, że spotykamy się w pomieszczeniach, w których te zespoły zwykle przeprowadzają swoje próby, gdzie czują się pewnie i są u siebie. Często warsztaty organizujemy nawet w dni, w które te zespoły zwyczajowo odbywają próby. Wokół mniejszościowych grup śpiewaczych narosło sporo nieuprawnionych stereotypów. Mówi się, że są to babcie, które coś tam sobie śpiewają, ale za dużo z tego nie wynika. Tymczasem mamy tu często do czynienia z zespołami wielopokoleniowymi, których działalność ma wysoką wartość. Osoby z zewnątrz po prostu nie zawsze mają czas i ochotę, żeby ich posłuchać. Na mapie Śląska Opolskiego jest kilka adresów, gdzie widzę potencjał. I właśnie te zespoły motywuję do czegoś odważniejszego, do tego, żeby odrzucić mechaniczny podkład z płyty CD, żeby zacząć śpiewać wielogłosowo, albo a capella. Żeby zacząć słuchać siebie i swoich głosów. W tej działalności nawet najmniejszy krok do przodu daje dużo satysfakcji.

**Praca dydaktyczna to tylko część Pana życia zawodowego, ale część ważna i przez Pana lubiana. Czy w jakimś stopniu postrzega Pan ją jako zobowiązanie w stosunku do regionu i jego mieszkańców?**

Bardzo lubię uczyć, lubię dzielić się tym, czego sam się nauczyłem, i co na sobie wypróbowałem. Nie powiedziałbym, że czuję wobec regionu jakieś zobowiązanie. Raczej jest tak, że czerpię przyjemność z faktu, że mogę tu na miejscu przekazać innym moje zdobyte w

różnych miejscach doświadczenie. Lubie w mojej pracy to, że czasem jest światowo, a czasem lokalnie.

**Należy Pan do wąskiej grupy szczęśliwców, którzy w pracy robią to, co lubią. Jak udało się Panu połączyć pasję z życiem zawodowym?**

Chociaż w mojej rodzinie nie był muzycznych tradycji, od dziecka czułem, że ciągnie mnie do muzyki. W wieku 10 lat zacząłem uczyć się gry na fortepianie, później grywałem na organach w naszej parafii. W pewnym sensie stało się nawet moją pracą. Na dalszym etapie bardzo zainteresowałem się śpiewem i byłem ogromnie szczęśliwy, że w kościele mogę jednocześnie grać na organach i śpiewać, że mogę realizować moje pasje w jednym miejscu.

**Czy jest Pan na dzień dzisiejszy związany z jedną konkretną instytucją?**

Od kiedy skończyłem studia na akademii muzycznej jestem mniej lub bardziej formalnie związany z różnymi instytucjami. Wzięło się to z tak zwanej pracy projektowej. Pracuję dość intensywnie a moja działalność jest wielowymiarowa. Uczę, prowadzę chóry, śpiewam jako solista, śpiewam jako zawodowy chórzysta i jako śpiewak ansamblowy. Z tego powodu muszę się mierzyć z muzyką różnych gatunków, różnych epok i różnych stylistyk. Jest to dla mnie zawsze ciekawa przygoda intelektualna i estetyczna.

**W swojej pracy podkreśla Pan często przywiązanie do regionu. Śląsk jest dla Pana ważnym miejscem na ziemi.**

Im jestem starszy, tym bardziej czuję się związany z regionem. Formalnie nie jestem członkiem mniejszości niemieckiej, ale z tego środowiska się wywodzę. Mam silną tożsamość śląską, a o Śląsku nie da się mówić pomijając aspekt wielokulturowości. W naszej okolicy dominują zasiedziali Ślązacy, ale są też wsie albo części miejscowości zasiedlone przez kresowian, albo ludzi z innych regionów Polski. Nigdy nie było między nami sytuacji konfliktowych, raczej powiedziałbym, że żyliśmy w harmonii.

**Czy fakt także, że używa Pan dwóch nazwisk, ma w jakiś sposób podkreślać Pańskie wielokulturowe korzenie?**

Jako Oskar Koziółek-Goetz przedstawiam się podczas moich wystąpień publicznych. Pytano mnie już, czy przypadkiem się nie ożeniłem, i czy jednego członu nazwiska nie przejąłem od żony. Nie, nie taki jest powód. Goetz to panińskie nazwisko mojej mamy, która jest jedynaczką i nikt w naszej rodzinie tego nazwiska już nie nosi. Poza tym mój dziadek, Leon Goetz, który zmarł kilka lat przed moimi narodzinami, był artystyczną duszą. Z zawodu był stolarzem, razem z ojcem budował młyny wodne, niektóre z nich do dziś istnieją. Spod jego ręki wyszła też szafa, która stoi w moim domu. Przybierając to nazwisko, chciałem uczcić jego pamięć. Spodziewałem się, że sprawię tym radość mojej mamie, ale nie do końca tak było. Okazało się, że obudziło to w niej to przykre wspomnienie, gdyż w latach 60. z powodu swojego niemieckobrzmiącego nazwiska była szykanowana w szkole. Nie wiedziałem o tym wcześniej.

**Pewną ciekawostką jest, że praktycznie bezpośrednio przy Pańskim domu stoi tablica z dwujęzyczną nazwą miejscowości.**

Tak. Fakt, że obok siebie na tablicy widnieje „Sysłów” i „Syßlau”, i to pisane przez „ß”, co bardzo ładnie wygląda, postrzegam jako symboliczny ukłon w stronę moich niemieckojęzycznych przodków. Kiedy spoglądam na tą tablicę, myślę że ona pokazuje, jacy my tutaj jesteśmy. Żyjemy na Śląsku, w takiej części świata, która należy dziś do Polski, lecz gdzie jednym z ważnych elementów tożsamości są niemieckość i język niemiecki. Kiedy jakiś czas temu wybrałem się na Łemkowszczyznę, zaskoczyło mnie, że także tam są dwujęzyczne tablice. Będąc w tamtych stronach jeszcze mocniej doceniłem to, że mamy możliwość wprowadzania dwujęzycznych nazw. Uważam, że nikogo nie powinno to drażnić, ani rodzić antagonizmów. To może tylko ubogacić. Bo to nie jest tak, że nagle nasze pokolenie zostało całkowicie wyrwane z kontekstu, i że liczy się tylko „tu i teraz”. Nie. Taka niewiedza, albo taki brak wyczucia to wstyd, ponieważ jest mnóstwo rzeczy, które były przed nami. Przecież u nas jest tak, że gdziekolwiek człowiek by nie spojrzął, to natyka się na wielokulturowość.